Należytość pocztową uiszczono ryczałtem.

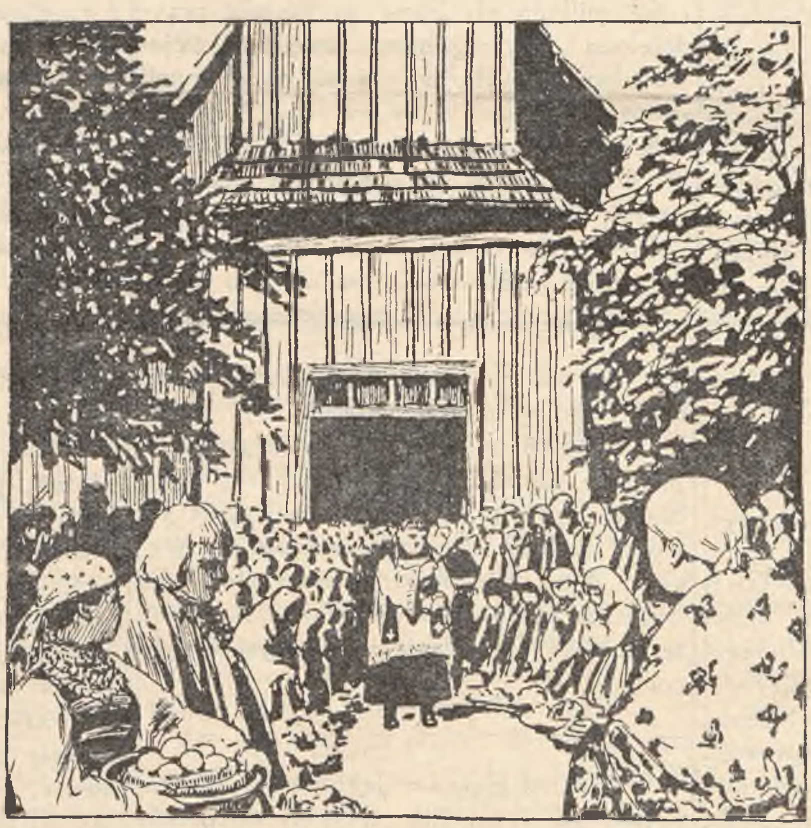
NASZA PRACA

Tygodnik wydawany przez Zarząd Główny T.S.L. we Lwowie.

Rok I. **Dnia 12 kwietnia 1936 r.** **Nr. 15.**

WIELKA NOC — WIELKI DZIEŃ!...

Dobra jest rzecz — przyzwyczajenie, — i nie dobra. Są takie czynności, które lżejsze są, jeśli do nich przyzwyczaimy się. Ale są sprawy, które dzieją się często, przyzwyczajamy się do nich i... nie widzimy ich wielkiego, nadzwyczajnego znaczenia. Przyzwyczajamy się do tego, że po nocy następuje dzień, po zimie następuje lato, po deszczu następuje pogoda, świeci słońce. Zestawmy razem obok siebie te dwie rzeczy, porównajmy, wmyślmy się, jakie to są różnice, przeciwieństwa. Gdyby tak dzień nie zwyciężył nocy? Gdyby słońce zaszedłszy, na drugi dzień nie ukazało się? W rozważaniu pójdźmy dalej: Jest dobro i zło, prawo i bezprawie, prawda i kłamstwo. Gdyby nam trzeba było żyć w wiecznej zimie i nieprzerwanej ciemności? Gdyby zło zwyciężyło?



Te rozważania pomogą nam zrozumieć lepiej znaczenie Świąt Wielkanocnych. Do nich także przyzwyczailiśmy się, nie doceniamy ich wielkiego znaczenia. Wielka-noc to Wielki-dzień! To dzień zwycięstwa Chrystusa nad piekłem i złem, zwycięstwo życia nad śmiercią! To Zmartwychwstanie! Chrystus, Bóg-Człowiek, wykazał, że ostatnie słowo w tej walce należy do życia, do światłości, do prawdy! Stąd radosne, tryumfalne: Alleluja! Dzisiaj nasze uszy pełne są narzekań na niestałość podstaw życia i przyszłości, serca targają wątpliwości, czy wysiłki nasze w walce o dobro i prawo będą skuteczne, czy walka o prawa Boże i naukę Chrystusową będzie zwycięska. Zmartwychwstanie Chrystusa uczy nas, co myśleć o tych sprawach, jak zwalczyć wątpliwości, jak iść do zwycięstwa. To nie tylko wspomnienie, pamiątka, to fakt, który co roku powtarza się w duszach miljonów katolików. Codzień wschodzi słońce na nowo, co roku wraca nie tylko wspomnienie wiosny, ale wiosna sama w całej pełni swojej siły i krasy, co roku w całej pełni swojej potęgi zmartwychwstaje w nas Chrystus i prowadzi do zwycięstwa. Chrześcijanin powstaje z niedoli grzechu, jedna się z Bogiem, przez spowiedź zwalcza w sobie ciemność, kłamstwo, grzech, złość wszelaką, a przez Komunję świętą łączy się z Życiem Samem i z Światłością: z Chrystusem. Chrystus żyje!

Praca i cierpienie, niedola i kryzys to są znaki, że stanęliśmy na drodze, którą szedł przed nami Chrystus: przez pracę i Mękę, przez cierpienie i Krzyż szedł Chrystus do chwały Zmartwychwstania!

Gdy w niedolę naszą wejdziemy z Chrystusem, gdy naszą drogę krzyżową przejdziemy z Chrystusem, dojdziemy wraz z Nim do Zwycięstwa. Zmartwychwstanie krzepi siły każdego człowieka, krzepi cały naród, ożywia wiarę, wzmacnia wolę, prowadzi do lepszej przyszłości. Wielkanoc to Wielki Dzień!...

X. Michał Rękas.

Co dzieje się zagranicą.

Projekt armji międzynarodowej.

Odpowiedź Niemiec na propozycje 4 mocarstw, wystosowana w dniu 14 kwietnia do rządu angielskiego, nie zadowoliła ani Anglji, ani Francji. W sprawie tej toczyły się w pierwszych dniach kwietnia rozmowy w Londynie między angielskim ministrem spraw zagranicznych Edenem, a przedstawicielem Niemiec Ribbentropem, który codziennie porozumiewał się telefonicznie z Hitlerem. W rozmowach tych Niemcy oświadczyły, że nie mogą zgodzić się obecnie na zaniechanie prac fortyfikacyjnych w Nadrenji, stanowisko ich jednak mogłoby ulec zmianie, o ileby Anglja, Francja i Belgja zrezygnowały z narad sztabów generalnych swych armij.

Równocześnie odbywały się w Paryżu konferencje rządu i francuskich ambasadorów z Berlina, Londynu, Rzymu i Brukseli w sprawie projektu, który byłby odpowiedzią Francji na propozycje Hitlera z dn. 7. marca.

W propozycjach tych Niemcy ofiarowali się zawszeć z Francją, Belgją, Anglją i Włochami 25-letnie traktaty, przewidujące wzajemną pomoc wojskową, podczas gdy ze swemi sąsiadami na wschodzie zawarliby nieokreślone bliżej pakty nieagresji.

Propozycjom tym, przewidującym podwójny system paktów, Francja postanowiła przeciwstawić wzmocniony klauzulami wykonawczemi pakt Ligi Narodów. Na straży zbiorowego bezpieczeństwa miałaby stanąć armja międzynarodowa, złożona z oddziałów wojskowych wszystkich państw, należących do Ligi Narodów.

Francuski projekt przedłożony będzie — prawdopodobnie w maju — Radzie Ligi Narodów.

Gdyby Niemcy nie zrezygnowały z fortyfikowania Nadrenji, Francja zdecydowana jest żądać od państw, które podpisały pakt lokarneński, by wobec Niemiec zastosowano sankcje, nawet w formie akcji wojskowej.

Rokowanie włosko-abisyńskie jeszcze się nie zaczęły.

Wojska abisyńskie ponoszą klęskę za klęską. W ostatnich dniach Włosi wytężali wszelkie siły, aby złamać opór stawiających im czoło oddziałów abisyńskich. Ataki ich poprzedzane były silnem bombardowaniem z samolotów, które rzucały bomby gazowe i zapalające, zaś przed piechotą posuwali się żołnierze z miotaczami płomieni.

Samoloty włoskie coraz częściej ukazują się nad stolicą Abisynji, ostrzeliwując lotnisko i ważniejsze punkty miasta.

Rokowania pokojowe nie zaczęły się dotychczas, mimo, że już dawno były zapowiadane. Rozpoczną się one prawdopodobnie dn. 20 kwietnia w Genewie.

Powszechna służba wojskowa w Austrji.

Austrjacki sejm związkowy uchwalił ustawę o powszechnym obowiązku służby z bronią lub bez broni dla celów publicznych. Kanclerz Austrji zaznaczył, że ustawa ta jest dowodem, iż „Austrjacy są wolnym narodem w wolnej ojczyźnie“. W Wiedniu i wszystkich miastach austrjackich odbyły się w związku z wprowadzeniem powszechnej służby wojskowej, wielkie manifestacji na cześć armji.

—:—

4 i pół miljona zł. na meljoracje.

Ministerstwo rolnictwa przeznaczyło na wykonywanie robót w zakresie meljoracyj podstawowych z kredytów specjalnych 4 i pół miljona zł. Suma ta została przydzielona poszczególnym urzędom wojewódzkim na wykonanie ściśle określonych robót.

Kwota ta jest niezależna od sumy 1,100.000 zł. przewidzianej na ten cel w budżecie na rok 1936/37.

Przyznanie dodatkowych kredytów na meljoracje podstawowe ma na celu przyjście z pomocą ludności rolniczej w szczególności w województwach wschodnich.

60 procent całości kredytu ma być rozprowadzone w okresie przednówka (kwiecień, maj, czerwiec po 20 proc.), a to celem ułatwienia przetrwania ludności rolniczej do nowych zbiorów.

Wykonanie regulacji rzek objętych planem robót spowoduje osuszenie wielkich obszarów bagiennych, a projektowane obwałowania zmniejszą rozmiary corocznych klęsk powodziowych.

EUGENJUSZ PAWŁOWSKI

Bitwa.

Fragment z III części powieści p. t. „Chochołowscy“.

Staszek Pokusa opadł ciężko na ławę, głowę oparł na dłoni, łokieć na stole. Takie oto myśli przytłoczyły młodego, ślebodnego ducha ku ziemi. On najżywiej z górali odczuwał całą tragedję położenia, bo najwięcej serca włożył w świętą sprawę... Najżywiej przejął się ideą walki o wolność i najmocniej tę wolność wyśnioną ukochał...

Ale zanim ogłupienie posępne przemieniło się w dosadny wyraz rozpaczy, czy gniewu, — zanim ktokolwiek wyrzekł słowo, — chory nauczyciel jęknął głośno. Uniósł się nieco na łóżku, podparł się łokciem... Rzucili się ku niemu troskliwie wystraszeni górale, rzucił się rotmistrz i ksiądz.

W otwartych oczach organisty błyszczały wielkie, szkliste łzy. Ale głową poruszył przecząco kilkakroć, jakby na znak, że mu się nic nie stało. I po chwili zaczął przerywanym, cichym głosem:

— Słyszałem... Wszystko słyszałem.. Ja... już wiedziałem od południa o rabacji... Ślamek przywiózł wiadomość... Ksiądz Janiczak zniknął — pewnie umknął na Węgry... Ale... nie spodziewałem się... Mój Boże... Że i powstanie odwołane... A teraz... teraz... Chryste miłosierny... wszystko stracone...

— — — — — — — — — —

Westchnął głęboko. Jęknął — widno zabolała go rana. Łzy spłynęły po policzkach.

Na organistówce nie zawierano oczu. Choćby kto i chciał, nie zasnąłby. Zbyt wiele zgryzot zaciążyło kamieniem na sercach powstańców. Widmo okrutnej — bratobójczej walki paraliżowało zapał do dalszej akcji — rany wodzów lękiem i rozpaczą przejmowały serca. Po odjeździe Andrusikiewicza czuli się wszyscy, jak zbłąkane owce w lesistej uboczy... Ksiądz Kmietowicz też nie wracał — pewnie obchodził posterunki... A może też nie chciał okazać góralom, że drogi nijakiej nie widzi przed sobą? Rotmistrz Prot milczał, ponury wzrok wbiwszy w sufit. Bądź co bądź cofać się już za późno... Przedrzeć się na Węgry — jak to prawdopodobnie zrobił ksiądz Janiczak — niepodobieństwo... Trudno przecież zostawić na pastwę losu i żandarmów 500 górali, którzy tak ochotnie pośpieszyli na zew ojczyzny... Z drugiej strony i wśród górali zaczęły się szerzyć jakieś niezdrowe fermenty, choć nikt rzeczywistego stanu rzeczy nie znał. Jasiek Wróbel, który wyszedł do obozujących górali, zauważył, że pierwsza potyczka, choć wygrana, przegnębiająco podziałała na niektórych. Bądź co bądź walczyli ze swoimi, z góralami-braćmi, choć z innej wsi... Zwłaszcza Sobek Wala Jędrusiów, który się spać nie położył, lecz po Machajnakowej świetlicy się krzątał, wyraził głośno swoje powątpiewanie o celowości całego przedsięwzięcia; a sekundował mu godnie Szymon Piasek, chochołowski gazda. Niewiele mogli zdziałać swem gadaniem,

Jak pracują Ukraińcy.

34.000 członkiń „Związku Ukrainek" — Mobilizacja pod sztandarem „Ridnej Szkoły".

W pierwszych dniach kwietnia toczyły się we Lwowie obrady walnego zgromadzenia Związku Ukrainek (Sojuz Ukrainok). W obradach brało udział 340 delegatek Związku z Małopolski Wschodniej i Wołynia. Jak wynika ze sprawozdania i referatów, Związek Ukrainek pracuje bardzo intenzywnie i z każdym rokiem rozszerza swą organizację. W r. 1932 powstało 39 nowych kół Związku, w latach 1933 i 1934 — 166, a w roku ubiegłym 317. Obecnie istnieje 766 kół z 39.199 członkiniami.

Z dumą podnoszono na zjeździe, że Zw. Ukrainek rozwija się wspaniale. Gdy polskie organizacje kobiece na terenie 9 województw, mają 36.000 członkiń, to Zw. Ukrainek w 3 tylko województwach małopolskich ma członkiń 34.000.

W przemówieniach wzywano gorąco Ukrainki do pracy nad wzmożeniem poczucia narodowej świadomości: „każda chata powinna być zaporą przeciw narodowej zdradzie i wszystkim innym narodowym grzechom".

* * *

Prasa ukraińska wzywa do ogólnej mobilizacji wszystkich sił ukraińskich pod sztandarem „Ridnej Szkoły".

„Ridna Szkoła", która prowadzi szereg szkół, instytucyj wychowawczych, kursów, bibljotek i ogródków dla dzieci, musi na te cele uzyskać od społeczeństwa około 600.000 zł.

Zarząd „Ridnej Szkoły" apeluje do społeczeństwa, aby obłożyło się dobrowolnym podatkiem narodowym. Każdy Ukrainiec powyżej 14 roku życia powinien składać na cele „Ridnej Szkoły" 1 proc. swych dochodów. 1 proc. od udzielanych pożyczek winna składać każda instytucja kredytowa, a każde przedsiębiorstwo przemysłowe, czy handlowe — 1/4 proc. od sprzedanego towaru.

„Ridna Szkoła" wzywa radnych ukraińskich, by do budżetów gminnych i powiatowych wstawiali odpowiednie kwoty na subwencje dla „Ridnej Szkoły", posiadaczy „Pożyczki Narodowej", by połowę obligacyj ofiarowali „Ridnej Szkole", a wszystkich wogóle Ukraińców, by naklejali na listy i kartki znaczki „Ridnej Szkoły".

Pozatem każda miejscowość powinna zorganizować przynajmniej jedną imprezę na dochód tej instytucji, a ci, którzy wydają pieniądze na tytoń i wódkę, winni płacić pewien procent od kwot, wydanych na swe przyjemności.

* * *

W społeczeństwie ukraińskiem wre praca. Społeczeństwo polskie musi również wzmódz swe wysiłki w każdej dziedzinie życia społecznego, a przedewszystkiem na polu oświaty i popierać akcję T. S. L. tak, jak Ukraińcy popierają „Ridną Szkołę".

—:—

Folwark dla córek Marszałka Piłsudskiego.

Dnia 2 kwietnia r. b. odbyło się na Zamku królewskim w Warszawie w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej posiedzenie rady familijnej, sprawującej opiekę nad nieletniemi córkami marszałka Piłsudskiego Wandą i Jadwigą. Przewodniczył sędzia Wiktor Zawadzki.

Obecni byli członkowie rady: matka nieletnich i główna opiekunka p. marszałkowa Aleksandra Piłsudska, opiekun przydany Kazimierz Piłsudski, ponadto Jan Piłsudski, gen. Rydz-Śmigły, gen. Sosnkowski, płk. Sławek, gen. Krzemieński, gen. Rouppert oraz prezes Sądu Okręgowego Tadeusz Kamieński.

W myśl wniosku p. marszałkowej Piłsudskiej rada familijna wyraziła zgodę, aby za kwotę, uzyskaną z częściowej realizacji praw autorskich marszałka, zakupić na rzecz córek folwark, położony w jednem ze wschodnich województw.

Spuścizna po ś. p. biskupie Bandurskim.

W Wilnie bawił niedawno delegat Min. spr. wojsk., ppłk. Chudzik, który przez dwa tygodnie segregował spuściznę po ś. p. biskupie Władysławie Bandurskim.

Po dokładnem przejrzeniu spuścizny, pamiątki związane ze Lwowem, odesłane zostały do Lwowa. Odebrał je delegat Lwowa, dyr. Rachwał. Do Krakowa odeszły pamiątki w piątek. Równocześnie ppłk. Chudzik zabrał pamiątki, przeznaczone dla Muzeum Wojsk. w Warszawie.

Wilno otrzyma 40 pozycyj, któremi zaopiekuje się komitet uczczenia pamięci ks. biskupa Banduskiego.

---

bo prawie wszyscy górale spali, a niedobry był to znak na przyszłość...

Ale kiedy wrócił z obchodu ksiądz Kmietowicz — uspokoili się wszyscy wodzowie. Trudno! Nie czas deliberować... Trzeba mieć nadzieję, że nie wszędzie powstanie odwołano. Zapewne tylko w okręgu tarnowskim i w samym Krakowie. A gdyby nawet wszędzie, to wieść nie mogła dojść do wszystkich ognisk, tak jak nie doszła do Chochołowa. Jeśli się zatem złączą oddziały z kilkunastu wsi — ruch mimo wszystko musi się rozszerzyć, obejmie całą Galicję — a uderzywszy na zupełnie już nieprzygotowane i zdezorjentowane wojsko — musi zwyciężyć!

Młodzieńczy, ale jakiś rozpaczliwy entuzjazm brzmiał w słowach księdza. Wierzył w to, co mówił. Uwierzył — wbrew nadziei — miał nadzieję w powodzenie świętej, sprawiedliwej sprawy. Wiarą swą raz jeszcze porwał górali... Postanowiono ruszyć natychmiast — jeszcze pod osłoną nocy. Zaczekają tylko na powrót Staszka Pokusy, który wobec braku organisty stał się jednym z głównych przywódców góralskiej gromady, niemal jedynym prócz księdza, który w najgroźniejszej chwili mógł utrzymać posłuch butnych, żywych górali — i ich zaufanie do sprawy i do kierownictwa... Zmęczeni „wodzowie" — w postawach półsiedzących przymykali oczy, drzemali, oczekując młodego górala. Ale Staszek Pokusa nie nadjeżdżał...

Naraz rozległ się donośny gwizd i wołanie: Ludzie! Ratunku! Austrjaki!...

Ale było już za późno. Bo iście jakaś czarna gromada, w wichurze śnieżnej do czarnych djabłów podobniejsza, niż do ludzi, przemknęła drogą. Rozległ się wystrzał — jeden, drugi...

Rozwarły się szeroko drzwi organistówki. Wypadł z nich młody góral i z groźnem wymachiwaniem ciupagi rzucił się na napastników, ledwie widnych w kurniawie, podczas gdy reszta rozbiegła się po pomoc. Długą chwilę stawiał opór gromadzie, napierającej nań wąskim tunelem, długo walczył, tnąc strasźliwie, w wichurze śnieżnej do groźnego skalnego płanetnika podobniejszy, niż do człowieka, — wspomagany z boku przez kilku towarzyszy. Ale przecież uległ... Ruchliwa ciżba ramion, nóg i głów stoczyła się na pokonanym, grzęznącym w miękkim, puszystym śniegu...

A wtedy ponad wichurą wybił się ostry, rozkazujący głos:

— Poddać się!... Bo całą wieś puścimy z dymem!...

Ale już nowe tłumy rozbudzonych górali nadbiegły z sąsiednich chałup i z wrzaskiem okrutnym rzuciły się na napastników. I znów rozpoczęły się dziwne zmagania... Zdawało się, że to nie ludzie, jeno duchy ciemne wiją się pomiędzy smugami i kłębami śnieżycy i chichocą djabelskim, piekielnym chichotem... że już i nie rozeznał wkońcu nic — jeno tak się przewalała na drodze ta skłębiona masa z ludzi z śniegu i wiatru zlepiona, wyciem i gwizdem otulona i tłumiła się wąskim tunelem gościńca... Aż póki znowu nie wytulała się drogą poza wieś...

—:—

Co piszą nasi korespondenci.

Radjo w świetlicy.

Siółko (pow. Kałusz). Dnia 15 marca r. b. odbyło się w Siółku walne zebranie członków Czytelni T. S. L. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli m. in. prezes J. Cijka, wiceprez. J. Dulanowski, sekr. J. Krasucki i skarbnik J. Mendyk.

Członkowie Czytelni składają serdeczne podziękowanie p. staroście pow. Horodyńskiemu za podarowanie Czytelni głośnikowego odbiornika radjowego.

Z działalności Koła T. S. L. w Kołomyji.

Kołomyja. W pierwszym kwartale r. b. odbyły się walne zebrania członków Czytelń T. S. L. w Kamionkach Wielkich, Kosaczowie, Podhajczykach, Cuculinie, Zamulińcach i Ceniawie. Wszędzie dokonano wyboru nowych zarządów Czytelń. W Kamionkach i Cuculinie postanowiono zorganizować półkolonję letnią dla dzieci. Jak wynika ze sprawozdania z działalności zarządu Czytelni w Ceniawie, Czytelnia prenumeruje 5 czasopism (w tem 3 rolnicze) i posiada własny aparat radjowy. W roku ubiegłym urządzono w Ceniawie kilkanaście przedstawień i zabaw, kilka obchodów narodowych i uroczystości dla dzieci, zorganizowano dla dzieci półkolonję. Istnieje tam chór, złożony z 16 osób i zespoły przysposobienia rolniczego.

Znamienne cyfry.

Z Kosowa (powiat czortkowski) otrzymaliśmy list zbiorowy, podpisany przez 50 mieszkańców gminy, kreślący w smutnych barwach stosunki narodowościowe, panujące w tej okolicy.

I tak: w gromadzie Kosów, powiatu czortkowskiego z istniejących przed pięćdziesięciu laty 320 rodzin polskich, pozostało obecnie tylko 130, w gromadzie Romaszówka tego powiatu z 240 pozostało 95 rodzin, w gromadzie Zwiniacz z 39 zostało 22, a w gromadzie Skomoroszu z 70 tylko 41. Ten proces zanikania żywiołu polskiego trwa w dalszym ciągu.

Jakie są powody tego stanu rzeczy? — Chłop polski w Małopolsce Wschodniej — piszą mieszkańcy Kosowa, — gdziekolwiek się ruszy, słyszy tylko język ruski, bo każdego chłopa traktuje się jako Rusina. W sklepach żydowskich po wsiach i miasteczkach, na jarmarkach przemawia się do chłopa polskiego po rusku. Na folwarkach nawet czysto polskich panuje jezyk ruski, w instytucjach rozmaitych mówi się po rusku do polskiego chłopa.

Polskich teatrów objazdowych po wsiach nie widać, a teatry ukraińskie gorliwie i systematycznie odwiedzają wsie. Prawie cały handel na wsi skupiły ukraińskie kooperatywy, Tak np. w Skomoroszu (pow. czortkowski), gdzie Polacy stanowią połowę ludności, wszyskie zakupy czynią w ukraińskiej kooperatywie. Polskie Kółko Rolnicze, które powstało w Kosowie, walczyć musi z silną konkurencją ukraińską. Chłopi polscy dla ułatwienia sobie życia wśród ukraińców, używają mowy ruskiej, a tu i tam dzieci swe chrzczą na obrządek grecki. Tak np. we wsi Zwiniacz pow. czortkowskiego ochrzczono na istniejących tam 22 rodzin polskich 18 dzieci na grecko-katolicki obrządek.

„Cudzego nie chcemy, lecz swego nie damy" — piszą kosowianie. — Trzeba energicznie budzić świadomość narodową i sumienie narodowe u chłopa polskiego w Małopolsce Wschodniej".

Budowa Domów Ludowych.

Husiatyn. Zebranie Zarządów Kół i Czytelń T. S. L. z terenu Husiatyna, Horodnicy i Sidorowa odbyło się dnia 22 ub. m. w Husiatynie przy udziale wiceprezesa Zw. Okręgowego w Tarnopolu p. Opali i instruktora p. Józefczuka. W zebraniu wzięło udział 35 osób. Przewodniczył prezes Koła w Husiatynie p. Kotowicz.

Omówiono sprawy organizacyjne, nakreślono plan pracy na najbliższą przyszłość, uchwalono przyjść z pomocą materjalną Czytelni w Szydłowcu na dokończenie budowy Domu Ludowego.

Z uznaniem należy podkreślić pracę Koła w Husiatynie oraz Czytelń: w Trybuchowcach, Czabarówce, Olchowczyku, Sidorowie, Kociubińczykach i Suchodole. Uchwalono założyć nowe Koła w Sidorowie i Horodnicy. Uchwalono wreszcie zaprenumerować dla wszystkich Kół i Czytelń „Głos Polski" oraz „Naszą Pracę".

W Białym Kamieniu (pow. złoczowskiego) odbyło się dn. 29 ub. m. zebranie członków T. S. L. przy udziale delegatów sześciu Czytelń, przynależnych do tego Koła. W zebraniu uczestniczyli: wiceprezes Zarządu Zw. Okręgowego w Tarnopolu prof. Opala i instruktor p. Radek. Referat programowy o celach i zadaniach T. S. L. w chwili obecnej wygłosił wiceprezes Opala, następnie zebrani poinformowali delegatów o stanie organizacyjnym Czytelń i o ich potrzebach na najbliższą przyszłość. Wszędzie daje się zauważyć wzmożenie pracy T. S. L.-owej oraz dążność do budowy własnych Domów Ludowych. W zebraniu uczestniczyło ponad 100 osób.

Coraz więcej Czytelń.

Borszczów. Walne zebranie członków koła w Borszczowie odbyło się dnia 29 ub. m. pod przew. mjra M. Wójtowicza z udziałem delegatów Okręgu w osobach pp. dra Orlińskiego i prof. Falęckiego. Szczegółowe sprawozdania z działalności komisji oświatowej, bibljotecznej, bursackiej i finansowej są dowodem dobrze rozwijającej się pracy koła, obejmującego swój rejon coraz większą siecią Czytelń.

Uchwalono podziękowanie i uznanie za gorliwą pracę b. prezesowi koła i Zw. Powiat., kpt. dr. E. Pająkowi, przeniesionemu do Czortkowa. Uchwalono podziękowanie za udział w pracach Koła p. dyr. Soleckiej, która również przeniesiona została do Czortkowa.

Wybrano zarząd z prezesem mjr. Wójtowiczem, wiceprezesami Leszczyńskim i Bilińskim, sekretarką Grodzicką, skarbnikiem Chojnackim i bibl. prof. Korbutem.

Nie traćmy otuchy.

Gdziekolwiek tylko człowiek się obejrzy, wszędzie słychać narzekania na ciężkie czasy. Niema prawie człowieka, któryby mógł powiedzieć, że jest zadowolony z dzisiejszego życia. Kryzys zwłaszcza na wsi odbija się fatalnie. Głównem pożywieniem jest na wsi ziemiak, czasami nieosolony, na kilkoro dusz rodziny służy często tylko jedna para butów, niejedno dziecko, nie mając odzienia odpowiedniego, bose, nie chodzi do szkoły, za co kary się sypią; egzekutor urzęduje na wsi bardo często.

Obywatel wiejski, obarczony taką biedą, pomstuje na wszystko, klnie na czem świat stoi, szuka winnych wszędzie i narzeka, że w Polsce jest źle. W rozgoryczeniu swem zapomina, że wywołał to kryzys, że kryzys jest wszędzie. Weźmy Amerykę, która jest uważana za kraj bogaty. I tam kryzys dotarł i tam jest źle, bo panuje głód i bezrobocie, a bezrobotnych liczy się na miljony. Kryzys dotknął i inne narody i kraje. Cierpią wszędzie, lecz czekają cierpliwie, by kryzys minął i nie tracą nadziei na lepsze czasy.

Więc i my nie traćmy otuchy, nie ulegajmy podszeptom agitatorów, którzy żerują na cudzej biedzie, wzniecać chcą waśnie partyjne. Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej Ojczyzny. W jedności i zgodzie musimy wytrwać, przeczekać ciężkie czasy. A wszystko wskazuje na to, że najgorsze dnie już minęły, że kryzys zbliża się ku końcowi, że idziemy ku lepszemu. Nie traćmy otuchy.

Jan Krasucki
Siółko pow. Wojniłów.

Jak długo żyli patrjarchowie.

Słynny uczony angielski, sir Leonard Wooley, który prowadził roboty przy wykopaliskach miasta Ur w Mezopotamji, ogłosił ciekawy artykuł w sprawie możliwości istnienia biblijnych Metuzalemów. Twierdzi on mianowicie, że nienormalnie sędziwy wiek patrjarchów biblijnych daje się wytłumaczyć tożsamością imion ojców synów, lub wnuków. Tak więc, twierdzi sir Wooley, jeden z królów Ur, Mes-Anni-Padda, miał jakoby panować 80 lat, gdy w rzeczywistości panowanie jego trwało znacznie krócej, albowiem do okresu jego rządów dołączono okres syna jego, który miał to samo imię, jak o tem przekonały archeologów wykopaliska z Ur. Sir Wooley przytacza więcej takich przykładów i twierdzi na ich podstawie, iż prawdopodobnie było dwóch Abrahamów i kilka generacyj Metuzalemów, których wiek jest wynikiem dodawania.

OLGA WRÓBLEWSKA-USTUPSKA

Święcone na wsi.

Uciecha była wielka, gdy ksiądz w Palmową Niedzielę zapowiedział narodowi, że jeździć będzie w Wielką Sobotę po wsiach i święcić. Żeby ludziska gromadą się zbierali, z jadłem, co tam kto ma, a już on święconej wody i modlitw nie pożałuje. — Bardzo się to ludziom podobało, bo dotychczas niejeden milę całą, a poniektóry z dalszych wiosek to i dwie, nieść musiał do kościoła kobiałkę z mięsem i pieczywem do święcenia. Aż tu — patrzajcie! jaka wygoda. Do wsi ksiądz przyjedzie! Dobry ten nowy ksiądz!

Więc zaraz po niedzieli ruch się zaczął w każdej chacie i porządki, jak zwykle po zimie a przed Wielkanocą. Przedewszystkiem zdejmowano podwójne okna. Szczelnie paskami papieru pooklejane, które nie dopuszczały przez całą zimę mrozu, lecz i świeżemu powietrzu broniły dostępu. Dopiero teraz wtargnął do chat świeży, mocny wiew wiosny. — Ostro wzięły się gospodynie do roboty.

Jedna tylko Modrakowa się nie śpieszy, bo całą robotę pięknie sobie rozłożyła. Czy to nie pamięta, jak instruktorka na zebraniu mówiła, że dziesięciu robót naraz nie trzeba zaczynać, bo się żadnej dobrze nie zrobi, a tylko człowiek się umęczy! — Inne gospodynie jakby o tem zapomniały, ale Modrakowa nie! Wszystko dokumentnie sobie rozważyła, w którym dniu pranie, w którym bielenie, w którym porządki w całem obejściu — i ot, na Wielką Sobotę tylko pieczenie ciasta jej zostało. Upiekła chleb i bułki na mleku, i nawet, zawijańce z makiem dla dzieci, bo i jakże!

Stoi teraz Modrakowa przy kominie, na którym gary syczą, a kipią. W jednym kapusta się dogotowuje, w drugim barszcz świąteczny na mięsie, a w trzecim w czerwonym wywarze z łupin cebuli kraszą się pięknie jaja. Przeszło pół kopy, bo to wsiowym obyczajem, dzieci i chrzestnym zaniosą, — i tak, kto w święto się zjawi, krewniak, znajomy czy obcy, a choćby ten dziad po proszonem, kraszankę dostać musi. Toć przecie Pańskie Zmartwychwstanie!

Aż tu biegną dzieci z krzykiem: Ksiądz jedzie, ksiądz jedzie, — już na kolonjach święci, wnet tu będzie! — Poderwała się więc Modrakowa, fartuch zrzuciła, bluzkę świeżą czemprędzej ubrała, a chustkę na głowę. Ułożyła pięknie na fajansowym półmisku wianek kiełbasy, bułkę w środek i jaja i soli szczyptę w papierku. A że jeszcze miejsce było, to i gomółkę sera, — niech się jak najwięcej jadła święci! — I poniosła to w lnianym bielutkim obrusku na podwórze sołtysa, bo tam się wszyscy zebrać mieli na święcenie. Pełno już tam ludzi było i co kto mógł do święcenia przyniósł, ten w kobiałce, ten na talerzu, ten na półmisku, — pokryły się kamienie sołtysowego podwórka śniegiem lnianych płachetek. Nie było czasu na długie sąsiedzkie pogwarki, bo wnet zaturkotała bryka i nadjechał ksiądz, setnie już zmęczony, bo od rana po wsiach jeździł, a jeszcze ze cztery miał po drodze. Ale i tak, przyjaźnie do ludu o jutrzejszem święcie przemówił, by na resurekcji rano nikogo w kościele nie brakowało. Kropidło w wodzie święconej, podsuniętej mu na talerzu, umaczał, modlitwy potrzebne odmówił, poświęcił jadło, u stóp jego na ziemi rozłożone.

Zaraz po jego odjeździe pośpieszył każdy do domu, by co rychlej kończyć jaką tam kto miał robotę. A tak się ludzie z dawnych lat przyzwyczaili dopiero w Wielką Niedzielę jeść Święcone, że i teraz, choć wiadomo: od południa już postu nie było, nikt świątecznego jadła nie napoczynał, zostawiając wszystko na następny dzień po kościele.

Kończono jeszcze szorowanie podłóg, myto się też, a u niektórych i kąpano w balji — i już zapadał zmierzch — gdy nagle — najwyraźniej — dały się słyszeć dzwony. Nigdy dotąd głos ich z dalekiego miasteczka tu nie docierał, więc Modrakowa ze zdumienia aż upuściła oblekaną właśnie poduszkę, i wołając: O Jezu! A tóż co? — wybiegła z chaty. A już i inni, kobiety, mężczyźni i dzieci, biegli ku środkowi wsi, tam, skąd tajemniczy głos dzwonów dolatał. To — z otwartego głośnika radjowego w mieszkaniu nauczyciela, przez otwarte okna, płynął dźwięk dzwonów, głęboki, poważny, — a potem — zagrzmiały organy i buchnęła pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał...“

Ludzie stali oniemiali z wrażenia i nikt nie śmiał ni słowa się odezwać, jak w kościele — aż Modrakowa, trzęsącemi się ustami zaszeptała w zdumieniu i zachwycie: O Jezusiczku słodki! Toż to rezurekcja! O Jezu!

W małej, podgrodzieńskiej wiosce w wielkosobotni wieczór, śpiewała katedra wawelska, i dzwonił królewski dzwon.

—:—

KAZIMIERZ BROŃCZYK.

„Wynieśliśmy mór ze wsi“.

Od tych słów zaczyna się śląska odwieczna pieśń maikowa, śpiewana ongiś we wtorek po Wielkiej Nocy jako resztka pogańskiego obrzędu ku czci rodzącej się wiosny. Obchód ten znany był w całej Polsce pod różnemi nazwami. Tu go zwano gajem lub gaikiem, tam majem, maikiem, gdzieindziej znowu nowem latkiem i turzycami. Na Pińszczyźnie odpowiada temu zwyczajowi kust, na Ukrainie gajówki, na Podlasiu „chodzenie z królewną“. Sam obrzęd wyglądał mniejwięcej w ten sposób, że młodzież stroiła gałąź sosnową we wstążki, kwiaty, świecidełka i dzwonki, przywiązywała na wierzchu lalkę, wyobrażającą królowę wiosny i obnosiła to ze śpiewami po wsiach i dworach, życząc wszędzie doczekania „nowego latka“. W niektórych okolicach zwłaszcza na Śląsku przed owem maikowem chodzeniem topiono śmierć (marzenę) w postaci bałwana i potem dopiero śpiewano: „Marzena ze wsi, a lateczko do wsi“. Marzena wyobraża naturalnie zimę, mór, śmierć, mróz, ścinający życie przyrody, lateczko zaś wiosnę, ciepło, na nowo rodzące się życie.

Mróz dzisiaj jest na polskiej wsi, już nie ten, co wodę lodem ścina, ale ten dużo gorszy, bo mu i słońce majowe dotychczas wody nie daje, ten mróz, któremu bieda na imię. Jak tę marzenę utopić na wieczne niepowstanie a „lateczkiem“, dostatkiem ustroić chłopską dolę?

Utopić ją musi chłop sam. Państwo mu nie otworzy drzwi zamkniętych przed emigracją, państwo mu nie da kolonij, których jeszcze nie posiada, państwo może mu najwyżej dać ulgi podatkowe i trochę roboty, nie dużo, bo na dużo nie ma istotnie pieniędzy. A to jest za mało. Cen produktów rolnych sztucznie podnieść się nieda, zanadto bowiem gospodarka jednego kraju związana jest dziś z gospodarką światową i ceny zboża stosować się muszą do cen światowych: Więc co? To, co już zrobili sami chłopi po wielu wsiach: Tu pozakładali sady, przynoszące im po kilkaset i więcej złotych rocznego dochodu, tam puścili się na zioła aptekarskie, tam znowu na stosowaną sztukę ludową, gdzieindziej na spółki mleczarskie i t. p. I pokazali, że jeśli się człowiek na co zaweźmie, ale tak, jak to mówią „na całego“, to się potrafi wyłabudać z najgorszej biedy. Sam pieniądz do ręki nie przyjdzie, trzeba go samemu brać. Chłop polski to potrafi. Chłop polski potrafi coś jeszcze więcej: potrafi zarobiony grosz obracać na cele publiczne, jak to się stało n. p. w Zboiskach pod Lwowem, gdzie zespół muzykantów, grywający na imprezach Towarzystwa Teatrów i Chórów Ludowych, postawił za własne, zarobione pieniądze „Dom polski“, Nieprawdopodobne a przecież prawdziwe! Czyli, że z tem „lateczkiem“ nie jest tak źle.

B. W. LEWICKI.

Teatr amatorski górą.

IV.

O teatrze można dużo mówić, ale najlepiej powiedzieć, jak się go robi. To jest najważniejsze. W jednym z poprzednich artykułów podzieliliśmy sobie sprawy teatru na działy. Teraz wypadnie omówić jeden z nich, mianowicie: urządzenie sceny. Bez sceny bowiem grać naogół nie można. Powiedziałem: naogół, bo są wypadki, gdy aktorzy grają bez sceny t. j. wśród publiczności, albo gdzieś na wolnem powietrzu. Takie praktyki, aby wypadły należycie pięknie, mogą być przedsiębrane tylko przez zespół o dużem zgraniu i wyrobieniu artystycznem.



Boże Groby w lwowskim kościele OO. Bernardynów.

Posiadanie sali z zainstalowaną w niej sceną jest dla zespołu teatru amatorskiego podstawą pracy. Bardziej bowiem ważne od samego przedstawienia, które przecież można urządzić w każdej jednorazowo wynajętej sali, jest posiadanie stałego punktu odbywania prób i omawiania planów. Ta część pracy — właśnie omawianie planów i sztuk, oraz odbywanie prób — jakkolwiek szara i żmudna, jest podstawą działalności zespołu teatralnego.

A więc sala, a w niej — scena. Scena i jej urządzenie wymaga pieczołowitej opieki. Nie można zajmować się nią dorywczo, na kilkanaście lub kilku godzin przed przedstawieniem. Rada w tym względzie jest jedyna: wybrać stałego inspektora sceny. Niech będzie to człowiek o zdolnościach malarskich i o wypróbowanym guście dekoratorskim. Do niego bowiem będzie należało: 1) zaopatrzenie każdej sztuki w dekoracje i światło, 2) omówienie tych spraw z reżyserem sztuki, często także 3) namalowanie nowych dekoracyj, a nawet 4) estetyczna dekoracja sali. Stały inspektor sceny musi również: 5) sprawdzić funkcjonowanie kurtyny (niema nic gorszego, niż „zacinająca się" kurtyna na amatorskich przedstawieniach!), 6) zorganizować sobie personel pomocniczy, 2—3 ludzi do ustawiania dokoracyj, operowania światłem i podnoszenia kurtyny, 7) ustalić plan jaknajszybszych zmian dekoracyj podczas przerw, wreszcie 8) wszystkie czynności związane z techniczną organizacją przedstawienia. Rzeczą reżysera jest przygotować sztukę przed przedstawieniem; powodzenie przedstawienia sámego zależy przedewszystkiem od zaradności i energji inspektora sceny. Dlatego też funkcja ta w każdym zespole amatorskim winna być powierzona na stałe jednemu człowiekowi. To umożliwi przeprowadzenie jednej i stałej linji dobrej organizacji nie jednego tylko, ale całej serji przedstawień.

Wskazówki o budowaniu sceny i urządzaniu jej znaleźć można w książeczce K. Turzańskiego („Teatr amatorski w mieście i na wsi" — Lwów 1935). Autor omawia urządzenie widowni, budowę sceny, kurtynę, oświetlenie sceny (naftą i światłem elektrycznem) oraz ciekawy, a trudny dział efektów świetlnych i akustycznych (np. zapadająca noc, błyskawice, deszcz, strzały, galop konia, plusk fal morskich i t. p.). W rozdziale o dekoracjach, autor poświęca najwięcej miejsca dekoracjom naturalistycznym, mało natomiast mówi o łatwiejszych i ładniejszych uproszczonych i kotarowych. O tych ostatnich rodzajach dekoracyj w duchu nowoczesnym znaleźć wskazówki można w czasopiśmie „Skaut" Lwów, Kurkowa 12, r. XXI zima 1935, gdzie ogłoszono artykuł o dekoracjach — z rysunkami i wzorami.

Urządzenie sceny i jej należyte utrzymywanie — to walna część pracy amatora teatralnego.

Jeśli idzie o organizację zespołu artystycznego, rzekło się już, że najważniejszą w nim osobą jest reżyser. Wogóle reżyser wszędzie trzęsie instytucją teatru, dlatego też konieczną jest rzeczą, aby trzymał też mocno w garści zespół amatorski.

Reżyser musi odznaczać się trzema przedewszystkiem cechami: 1) dużem znawstwem rzemiosła teatralnego i wymogów sceny, 2) znajomością literatury, zwłaszcza teatralnej, 3) talentem organizatorskim, nieomal wodzowskim. To ostatnie jest bodajże najważniejsze. Zadaniem reżysera jest bowiem opanować grupę ludzi (aktorów), natchnąć ich właściwem rozumieniem sztuki, która ma być grana, wreszcie — co najtrudniejsze — dopilnować prób, aby szły sprawnie i aby wypadły według jego planu. Plan reżyserski musi sztukę napisaną wytłumaczyć tak, by gotowa była do odegrania, oraz, aby w grze aktorów podkreślone było co należy t. j. to co jest intencją odgrywanego utworu. Etapy pracy reżysera około przygotowania przedstawienia są następujące: 1) wybór utworu dramatycznego wzgl. komedjowego, 2) opracowanie go do odtworzenia scenicznego, 3) obsadzenie ról (wszystkich odrazu!), porozumienie z dekoratorem, oraz wygotowanie sytuacyj planów poszczególnych odsłon, dobór kostjumów, 4) omówienie z całym zespołem wybranej sztuki, jej budowy i jej idei (pożądana dyskusja!), 5) rozpisanie ról, 6) próby czytane, 7) próby pamięciowe i sytuacyjne (aż do zadawającego opanowania sztuki! Decyduje tu osobiste zadowolenie reżysera, jako twórcy widowiska całego), 8) próba generalna, 9) widowisko.

Dzieje teatru dostarczają przykładów na to, że reżyserowie często tak starannie opracowywali sztuki, iż stawali się ich współautorami. Takim był np. Stanisław Wyspiański, tak pracuje obecnie największy polski reżyser, Leon Schiller. Na reżysera spada odpowiedzialność za całość przedstawienia, musi więc on żelazną ręką kierować próbami i za nic w świecie nie ulegać kaprysom czy mędrkowaniu grających, albo „kibiców". Każdy członek zespołu swe zdanie o sztuce i jej odegraniu może wypowiedzieć, w dyskusji przed rozpoczęciem prób. Potem głos ma aż do końca tylko reżyser. Z drugiej strony — reżyser musi posiadać ścisłe plany przygotowania sztuki, oraz terminarz zajęć. Reżyserowanie „z głowy" jest djabła warte. Praca reżysera ma charakter konstrukcyjny, inżynierski a żadna inżynierja bez planu się obejść nie może.

Dyngus-śmigus.

Dyngus, którego tradycja związana jest z drugiem świętem Wielkanocy, należy do najstarszych zwyczajów polskich. Być może, iż miał on niegdyś sens symboliczny, zwłaszcza, gdy zwyczaj ten przeniesiemy do czasów pogańskich. Dawni mianowicie Słowianie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, łączyli obyczaj dyngusu z wyobrażeniem odmłodzonego życia, nowej pory roku — wiosny (symboliczne topienie w początkach wiosennych dni słowiańskiego bóstwa śmierci i zimy: Marzanny — ma tu niezawodnie znaczenie wymowne).

Słowo „dyngus", jak twierdzą wybitni uczeni J. Karłowicz i A. Brückner, pochodzi z niemieckiego „dingen" — wykupywać się. Dawano bowiem okup czyli dyngus chłopcom wiejskim za to, by nie oblewali wodą. Nazwa ta, aczkolwiek bardzo rozpowszechniona, nie jest w Polsce jedyna, w niektórych przecież okolicach istnieją na określenie tego zwyczaju terminy rdzennie swojskie, jak: oblewanka, polewanka, lejka (stąd poniedziałek Wielkanocny zwą dniem św. Lejka). Na Mazowszu lud odróżnia dyngus od śmigusu. Pierwszy oznacza zbieranie przez chłopców wiejskich podarków, zwanych dyngusami; śmigusem natomiast nazywają Mazurzy wzajemne oblewanie się wodą.

Dawna polska literatura pamiętnikarska podaje w tym względzie interesujące szczegóły. Oto dowiadujemy się z niej m. i., iż prawo dyngusu przypadało młodzieży męskiej w poniedziałek Wielkanocny, dziewczętom zaś — we wtorek. Zresztą zwyczaj ten nie był zbyt rygorystycznie przestrzegany, zwłaszcza, gdy animusz dyngusowy osiągnął wysoką temperaturę wśród rozochoconej młodzieży obojga płci. A że „gorączka wody" w drugi dzień Wielkanocy nie była bynajmniej w dawnej Polscs zjawiskiem sporadycznym, świadczy dobitnie odnośny fragment z pamiętnika ks. A. Kitowicza, pamiętnika, pochodzącego z czasów Augusta III. „Była to swawola powszechna w całym kraju — czytamy — tak między pospólstwem, jako też dystyngowanemi... gdy się rozweseliła kompanja, panowie i dworzanie, panie i panny nie czekając dnia swego, leli jedni na drugich, wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli, hajducy i lokaje donosili cebrami wodę; a kompanja dystyngowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka — wszystko to było zmoczone, a podłogi jak staw wodą zalane..., parobcy zaś po wsiach łapali dziewczęta i zawlókłszy do stawu albo rzeki, wziąwszy za nogi i ręce wrzucali do wody, albo też włożywszy w koryto przy studni lali wodą..."



W Niedzielę Palmową.

Żółkiew.

Niedaleko od historycznego grodu Żółkwi przebiega malowniczem pasmem roztocze lwowsko-tomaszowskie. Od samego Lwowa do Rawy Ruskiej wzgórzom tym towarzyszy linja kolejowa. Z okien wagonu kolejowego rozpościera się barwna panorama pagórkowatego terenu.

Natomiast z przeciwnej strony, jak okiem sięgnąć, widzimy pola, falujące złotym kolorem zboża, gdzieniegdzie tylko mignie nam zielona łąka, lub kapryśnie wijący się strumyk. Miasteczko Żółkiew leży nad rzeczułką Świnią. Z południowej strony okolone jest wzgórzami Haraju. Nazwa ich według podania pochodzi od słowa króla Jana III, który przejeżdżając przez te lasy zarządził odpoczynek, mówiąc: „Ha! tu raj".

Żółkiew nazywają małym Krakowem, ponieważ pod względem zabytków historycznych miasto to przedstawia się bardzo bogato.

W podziemiach Dominikańskiego kościoła, fundacji Teofili Sobieskiej, znajdują się liczne trumny. W osobnem podziemiu, w szklanej trumnie spoczywa matka największego mocarza Europy w owej epoce, Teofila Sobieska. Wnętrze kościoła pozostawia u zwiedzających niezatarte wrażenie. W kościele farnym po lewej stronie głównego ołtarza widzimy marmurowy nagrobek bohatera z pod Cecory Stanisława Żółkiewskiego. Na złotych literach ciemnej płyty nagrobka Jan Sobieski uczył się czytać.

W Kościele farnym na ścianach wiszą olbrzymich rozmiarów olejne obrazy przedstawiające Sobieskiego pod Wiedniem i Parkanami i t. p.

Do dzisiejszego dnia mamy w Żółkwi zachowany zamek, zbudowany w kształcie czworoboku.

Obecnie w zamku znajduje się starostwo, sąd, oraz państwowe gimnazjum im. St. Żółkiewskiego. Podsienia żółkiewskich domów przypominają nieco Sukiennice krakowskie. Na uwagę zasługuje stara synagoga o oryginalnej architekturze. Za zamkiem od strony południowej ciągnie się park, dawny ogród królewski, łączący się za czasów Sobieskiego z Harajem. Na Haraju rośnie aleja modrzewiowa, sadzona ręką króla Jana III. Poza murami zachowały się dawne wały, a nawet gdzieniegdzie widzimy ślady dawnej fosy.

W kierunku północnym o jakie 10 km. od Żółkwi leży miejscowość „Turynka", miejsce urodzenia St. Żółkiewskiego.

Piękny dworek w Turynce jest w świetnym stanie. Dookoła budynku rośnie piękny sad o starych drzewach sprowadzonych z zagranicy.

Żółkiew ma bardzo dużo zabytków i pamiątek, których nie sposób tu wyliczać, to też przybywają tu liczne wycieczki.

Eugenjusz L.

Do Kolegów-Kursistów, Przodowników Wsi.

Rok rocznie przyjeżdżamy na kursa przedszkoleniowe, urządzane w różnych środowiskach przez T. S. L. Rok rocznie zwiększamy szeregi czynnych pracowników TSL. W życiu swem na wsi spoty kamy się z najrozmaitszemi kwestjami, które pragnęlibyśmy rozwiązać w sposób najbardziej dla siebie pożądany.

Na pierwszy plan wysuwa się przedewszystkiem należyte urządzenie własnego gospodarstwa, dalej współżycie z sąsiadami, stosunki we wsi, w powiecie, a często zastanawianie się nad tem, co dzieje się w całem państwie, nad czem obraduje sejm w Warszawie, i co dzieje się poza granicami Rzeczypospolitej.

Schodzimy się w czytelniach i świetlicach TSL., ZS., prowadzimy sklepy Kółek Rolniczych, mleczarnie, konkursowe poletka, urządzamy wspólnie zabawy, festyny, uroczystości.

W każdem swem poczynaniu dążymy do tego, byśmy nie byli osamotnieni w swej pracy, byśmy mieli za sobą nasze rówieśniczki — i rówieśników, społeczeństwo starsze i młodsze.

Nie zawsze to się nam udaje. Często spotykamy się z pewnym oporem, czasem wprost ze śmiechem i kpinami. Nie zrażajmy się tem! Pozyskanie sobie garstki Kolegów i Koleżanek, stworzenie zespołu świetlicowego, teatralnego, chóralnego, spółdzielczego, czy przysposobienia rolniczego, zaprowadzenie wśród samych siebie rygoru, karności i posłuszeństwa, pozwoli nam z biegiem czasu na urzeczywistnienie naszych planów — na wprowadzenie w życie tego wszystkiego, czego uczymy się na wielu kursach TSL.

A czegóż to uczymy się na tych kursach? Uczymy się miłości i dumy narodowej, uczymy się dalej solidnego wykonywania codziennych naszych obowiązków wobec Ojczyzny i siebie samych, uczymy się dalej pogłębiać miłość do swego języka ojczystego — łączyć się węzłem silnym z całym narodem polskim — ulepszać nasze gospodarstwa i w ten sposób budować potęgę całej Ojczyzny. My młodzi musimy wyrwać się wraz ze zbliżającą się wiosną z tego letargu zimowego, w który popadliśmy! Musimy obudzić siebie i naszych ojców! Musimy stać się przewodnikami i przodownikami wsi! Przez udoskonalenie własnego gospodarstwa, przez należyte wykorzystanie obornika i gnojówki, przez należytą uprawę roli i płodozmian, przez należyty dobór zwierząt do chowu i ich wychów, wzbogacając siebie, wzbogacimy i cały nasz naród. Musimy się też śladem Rusinów należycie zorganizować gospodarczo. Dlaczegóż my mamy być ciągle biedni i bierni?

Więc nowe pole działania otwiera się dla nas. Organizowanie własnych sklepów, spółdzielni, mleczarni, Kółek Rolniczych, Kół Gosp. Wiejskich złączy nas więzami naszych wspólnych interesów, a zarazem wzbogaci. Wielu zapewne zapyta, jak to robić? A może niektórzy odpowiedzą: „To niepodobna". Więc przedewszyskiem nie traćmy wiary! Skoro potrafiliśmy wywalczyć Polskę, potrafimy też zbudować jej mocarstwowość na opokowych fundamentach. Trzeba tylko umieć zabrać się do tego. Należy zatem ciągle czytać i kształcić siebie, by wzorem innych narodów umacniać i rozszerzać nasze zdobycze gospodarcze i narodowe. Zapatrzenie naszych bibljotek TSL. również w książk gospodarcze i rolnicze, czytanie dzienników korzystanie ze zdobyczy innych (choćby przez radjo), należyte zorganizowanie się gospodarcze jest n i e o d z o w n y m w a r u n k i e m p o s t ę p u w s i. My młodzi TSL-owcy musimy te warunki wykonać i pracę w swych czytelniach i wsiach oprzeć na łączności wszystkich, na spójni narodowej i gospodarczej.

Nie zniechęcajmy się przeszkodami. Im większe kłody rzucą nam pod nogi, z tem większym uporem podniesiemy je i swego dopniemy. Wszyscy do apelu. Każdy z nas niech da znać o sobie. K a ż d y n i e c h p i s z e d o „N a s z e j P r a c y" — której musimy wdzięczność wyrazić za umieszczanie naszych artykułów. Zróbmy wyścig pracy wśród samych siebie. Niech każdy z nas napisze co zrobił dotychczas, co jeszcze zrobi, czego nie może dokonać i na jakie natrafia przeszkody?

Jeden drugiemu musimy służyć radą i pomocą. Musimy też dążyć do tego, byśmy się mogli widywać ze sobą i bezpośrednio wymieniać nasze myśli. Okazją do tego są zjazdy powiatowe TSL., MTR., ZS. i inne. *Łukasz Kulczycki*

Zjazd powiatowy T. S. L.
we Lwowie.

Dnia 5 kwietnia odbył się we Lwowie w gmachu T. S. L. Zjazd delegatów Kół T. S. L. powiatu lwowskiego. Na zjazd przybyli bardzo licznie przedstawiciele wszystkich miejscowości powiatu, reprezentanci władz szkolnych, Zarządu m. Lwowa, M. T. R., Związku teatrów i chórów włościańskich, oraz innych organizacyj.

Zebranie zagaił preres Dr. St. Uhma, przedstawiając w krótkim zarysie działalność T. S. L. w ciągu 45 lat istnienia i stwierdzając, że w pracy tej coraz większą inicjatywę przejawia chłop polski. Na wsi zaznacza się dziś żywiołowy ruch budowy Domów Ludowych i rosnący wciąż pęd ku oświacie. W pracy T. S. L. jednoczą się wszystkie warstwy społeczeństwa.

Powitawszy zebranych, zaproponował prez. Uhma na przewodniczącego obrad zjazdowych insp. Furmankiewicza, zaś na członków prezydjum 4 delegatów kół T. S. L.

Następnie zabrał głos nacz. H. Błażewski, wygłaszając referat o pracy oświatowej, jako dźwigni konsolidacji narodowej. Mowca stwierdził na przykładzie Danji, jak ścisły związek istnieje między rozwojem oświaty, a podniesieniem poziomu gospodarczego kraju. Przedstawił specjalne warunki, w jakich pracę oświatową prowadzi się w Małopolsce Wschodniej, stwierdził, że konsolidacji społeczeństwa ruskiego odpowiadać musi konsolidacja wszystkich warstw ludności polskiej, że T. S. L. szczególną opieką otaczać musi ośrodki o małym procencie Polaków, którym grozi tam wynarodowienie, oraz podkreślił, że na naszym terenie praca oświatowa musi ze wzmożoną siłą ugruntować przywiązanie do mowy polskiej, znajomość naszej przeszłości dziejowej, poczucie wspólnoty interesów całego polskiego społeczeństwa i wzajemną życzliwość we wszystkich poczynaniach.

Red. Wł. Góralewski przedstawił przyczyny zubożenia wsi i nakreślił drogi wiodące ku poprawie sytuacji gospodarczej w rolnictwie. Wskazał na akcję oddłużenia rolnictwa, na ulgi podatkowe, na dążenie ku przebudowie gospodarki wiejskiej w kierunku hodowli bydła i standaryzacji produkcji rolnej, zwrócił uwagę na dodatkowe źródła dochodu, jak ogrodnictwo, pszczelarstwo, jedwabnictwo i t. d. Mowca podkreślił wielkie znaczenie zawodowych organizacyj rolniczych i przygotowania handlowego.

Insp. Wierzbiańska w przemówieniu swem przedstawiła rolę kobiety w narodowem, oświatowem i gospodarczem odrodzeniu wsi, wzywając do przeciwdziałania ujemnie na wieś działającym wpływom źle zrozumianej kultury miejskiej i podkreślając znaczenie pracy Kół Gospodyń Wiejskich.

Po przemówieniach tych rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której szereg delegatów podnosił potrzeby wsi i omawiał zagadnienia, wysunięte w referatach. Zebranie rozpoczęte o godz. 10-tej zakończone zostało o godz. 16-tej.

ARCH. INŻ. W. DAJCZAK.

KARCZMA WIEJSKA.

I.

Bo są i inne karczmy, jest karczma miejska, zwana zajazdem i karczma popasowa przy gościńcach.

Dawne karczmy miejskie, zwane niegdyś gospodami, albo czasem zajazdami, obecnie znikły, a na ich miejscu powstały mniej lub więcej nowocześnie urządzone hotele. Jeszcze w niektórych miasteczkach można widzieć dawną karczmę z dużą sienią zajazdową, ale już ona nie spełnia dawnej roli zajazdu, w którymby zatrzymał się gwarny i buńczuczny dwór podróżującego magnata, albo też na jakim zjeździe szlachty natłok bryczuszek i koni sień zajazdową rozsadzał. Teraz czasem zajedzie parę furmanek chłopskich z najbliższej okolicy na krótki postój więcej dla porządku, aby na ulicy nie śmiecić i tyle wszystkiego. A dla zaznaczenia tej odmiany czasów wisi na facjacie jaskrawy napis, że to niby hotel pod różą, albo pod innym jakim jeleniem.

Jeszcze parę lat, a i taki zajazd zniknie ostatecznie z naszych miasteczek, bo takie już prawo życia.

Drugi rodzaj karczmy znanej w całej Polsce to duża karczma przy ważniejszych traktach, budowana również z sienią zajazdową, bardzo czasami dużą.

Położona zazwyczaj w czystem polu, karczma taka od dawnych lat służyła i służy jako miejsce chwilowego postoju na popas dla fur jadących zdaleka, czasami z bogatym transportem.

Ponieważ koleje nasze nie obsługują całego ruchu transportowego, a postęp usplawniania rzek i motoryzacji kraju idzie bardzo powoli, przeto ruch transportowy furmankami wiejskiemi długo jeszcze będzie w użyciu. Niema zatem obawy, aby istniejące przy gościńcach karczmy popasowe znikły prędko z powierzchni naszego krajobrazu.

Z natury rzeczy podczas postoju w takiej karczmie nietrudno o przygodę, stąd też snują się rozmaite furmańskie historje o dziwach niedziwach związanych z dziejami danej karczmy.

Już to więc, że tu kiedyś złe czepiało się u rozstaju dróg i prowadziło na manowce, że zwłaszcza w zimie podczas zadymki mogłeś kołować do rana w temsamem miejscu, albo co gorsza zapaść się w topieli razem z końmi.

Jużto znów, że tutaj kiedyś kogoś napadnięto i zabito, że jego grób jest opodal w polu, dusza zaś po nocy straszy czy może prosi — kto go tam wie.

I cały szereg innych przeróżnych historji krąży dookoła takiej ponurej karczmy, która im jest starsza, tembardziej osnuta jest splotem tajemniczych opowieści i legend. To tak trzyma się, jak pajęczyna, rozsnuta po kątach jej izb i sieni.

Znam jeden ciekawy napis, który był wypalony na belce w pułapie głównej izby w karczmie zwanej murowanką, leżącej na trakcie między Złoczowem i Lwowem. Napis ten pochodził prawdopodobnie z 18-go wieku i brzmiał: „Gdy staniesz na popasie, wspomnij sobie czasem, że życie ludzkie — jest także popasem“.

Coprawda, to w obecnych chudych czasach mało kto może popaść się w tem życiu, ale sądzę, że twórca napisu miał raczej na uwadze krótkość naszego życia doczesnego, które jak popas szybko mija i nie jest celem naszej podróży.

Takie popasowe karczmy — jak już wyżej powiedziano — znane są w całej Polsce, gdzieniegdzie nazywane są traktjerniami stąd, że przy traktach są pobudowane, przyczem i określenie poczęstunku jako traktament w takiej karczmie ma swój sens.

O ich charakterystycznym uroku świadczy to, że opisywane były przez największych naszych poetów, zaś o ich bardzo odległej dawności świadczy legenda o panu Twardowskim-czarnoksiężniku, którego djabeł nie mógł zmóc, aż go w karczmie „Rzym“ dopadł. Baśń o panu Twardowskim mogła powstać w XVI-tym wieku t. j. czterysta lat temu, a karczmy jak widać — już istniały.

Cenił też sobie te karczmy Ks. Józef Poniatowski, a później i generał Józef Bem ze względów wojskowych, stanowiły bowiem wygodne pomieszczenie dla oddziałów patrolującej kawalerji, a i baterja konnej artylerji mogła tam znaleźć wygodny postój.

Kronika kościelna.

Kalendarzyk

12 — 18 kwietnia 1936.

Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
12. N. Wielkanoc, Julj.	**30. Woskres. Christ.**
13. P. Pon. Wielk. Herm.	**31. Switł. Pon. Ip. p.**
14. W. Justyna m.	1. Kwiteń. Świtł. W.
15. Ś. Bazylego	2. Tyta i Amf. pr.
16. C. Benedykta J.	3. Nikity ispow.
17. P. † Aniceta pap.	4. Josyfa i Georg. pr.
18. S. Apolonjusza m.	5. Teoduła i Ag. m.

W 45 rocznicę zgonu bohaterskiego kapłana. Ojciec W. Kochański urodził się w 1801 r. we wsi Sofjówce pod Knyszynem na Podlasiu, w byłej djecezji Wigierskiej. Około 1823 r. wstępuje do zakonu Ojców Dominikanów w Wilnie, gdzie w 1830 r. przyjmuje święcenia kapłańskie.

Znany był ze swych płomiennnych kazań w całej okolicy Wilna. W czasie powstania styczniowego rozwinął na szeroką skalę niesienie pomocy materjalnej i moralnej organizującym się oddziałom powstańczym na Litwie. Po powstaniu i kasacie zakonów na Litwie udał się na jedną z bliskich Wilna parafij, a tam głosząc kazania i zachęcając parafjan do cierpliwości i poddania się woli Bożej, w czasie osławionych rządów Murawiewa, jako 65 letni starzec skazany został na wygnanie na Sybir, naprzód do Irkucka, a później na „posielenje“ do Tunki, gdzie przebywał wraz z innymi 4 Dominikanami i 150 kapłanami i klerykami. Przebył tam 12 lat.

Gdy na mocy amnestji został zwolniony z wygnania, udał się w r. 1887 do Lwowa do konwentu Ojców Domikanów i tam spędził 4 ostatnie lata swego życia.

Postać Ojca Wincentego, jako bohaterskiego kapłana i do dnia dzisiejszego, przez mgłę minionych czasów bije blaskiem uroku i chwały.

„Wstrząsające przestrogi nie przebrzmiały po wiekach“. List pasterski Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, wydany — jak już o tem donosiliśmy — z okazji Wielkiego Postu, kończy się słowami, poświęconemi Ks. Piotrowi Skardze: „Po wiekach nie przebrzmiały jego wstrząsające przestrogi. Już nie z grobu, nie z ambony, lecz jakby od ołtarza brzmią dzisiaj jego wołania o ducha bożego w dziejach polskich, jego zaklęcia o naprawę obyczajów.

Pokutujmyż! Ten krzyk Skargi z odległego złotego wieku nabiera w odrodzonej Polsce nowej mocy. Znowu wybija historyczna dla kultury świata godzina Rzeczypospolitej. Jako czynnik moralny ma znowu Polska wpłynąć na kierunek duchowy i los Europy. A tymczasem duch nasz więziony, niby w oblężonej reducie.

Pokutujmyż! Strzepmy z dusz resztki pyłu niewoli! Rugujmy grzech z życia polskiego!... Duchem Chrystusowym uskrzydleni, wrośnięci życiem łaski w Boga, stańmy do dziejowej rozprawy duchowej z napastniczym bolszewizmem. Wzbrońmy mu dostępu do ducha polskiego“.

Ilu jest katolików w Niemczech. Według ostatnich obliczeń statystycznych istnieje obecnie na świecie przeszło 28,000.000 katolików mówiących, językiem niemieckim.

Ludność Niemiec wynosi obecnie 66,141.153. Z tego 21,363.592 wyznaje wiarę katolicką.

Kronika gospodarcza.

Stan zasiewów ozimych, ustalony na podstawie 4.400 sprawozdań korespondentów rolnych G. U. S., przedstawiał się najlepiej w woj. południowych, oraz w śląskiem i wołyńskiem, następnie w centralnych; słabiej — w woj. zachodnich, szczególnie zaś koniczyna w poznańskiem, która — spowodu suszy na jesieni roku ub. w wielu miejscach będzie prawdopodobnie całkowicie zaorana. Stosunkowo najgorzej przedstawiał się stan zasiewów w woj. wschodnich z wyjątkiem wołyńskiego.

Wobec pokrywy śnieżnej mrozy w lutym nie wyrządziły uszkodzeń w oziminach, ponieważ jednak śnieg spadł na ziemię niezamarzniętą, miejscami — szczególnie na polach niżej położonych — oziminy wyprzały; specjalnie daje się to zauważyć w północno-wschodniej części Polski, oraz w woj. krakowskiem i lwowskiem. W omawianej części kraju zauważono również uszkodzenia, wyrządzone przez pleśń śniegową. Naogół jednak uszkodzenia były nieznaczne.

Zniżka cen zboża. Na krajowych rynkach zbożowych zaznaczyła się w ostatnich dniach tendencja w kierunku zniżkowym. W całym kraju rozpoczęły się już siewy i rolnicy zdążyli zaopatrzyć się w niezbędny materjał siewny. Stąd popyt na zboża osłabł, a zniżkowały przedewszystkiem zboża jare.

Drugim powodem zniżki jest to, że będąc krajem o pewnych nadwyżkach wywozowych artykułów rolnych, jesteśmy uzależnieni od sytuacji na międzynarodowych rynkach zbożowych, przeto zniżka cen na tych rynkach odbija się momentalnie u nas.

27 miljonów złotych za jaja. Jajo, ten parogroszowy produkt każdego, nawet najdrobniejszego gospodarstwa rolnego — stanowi bardzo poważną pozycję w polskim eksporcie. Wystarczy powiedzieć, iż w roku ubiegłym uzyskaliśmy za eksportowane jaja 27,000.000·—, co stanowi około 20 procent naszego eksportu rolniczego, a 3 procent ogólnego eksportu polskiego. Już sama wysokość tej kwoty świadczy, jak ważnym dla naszej gospodarki państwowej jest eksport jaj, ale przedewszystkiem należy zaznaczyć, że jest ono jednym z głównych produktów drobnego rolnika. Polski eksport jaj nie jest dziki i chaotyczny. Eksporterzy jaj są zorganizowani w związki, nad któremi pieczę wykonują Izby przemysłowo-handlowe i Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Niestety w ostatnich latach — mimo uporządkowania tego handlu, wprowadzenia standardu, zdobycia zaufania zagranicą do tego naszego towaru, — eksport jaj z Polski natrafiał na duże trudności i jest utrzymywany tylko z wielkiemi częstokroć stratami dla eksportera.

Jak się odżywiają rośliny.

(Dokończenie).

Na drugie pytanie odpowiedź troszkę trudniejsza, gdyż niema dwóch równych gleb na ziemi i chcąc stosować pokarmy dla roślin z dobrym skutkiem należałoby każdą glebę zbadać. Co do zasobności gleby pod względym pokarmowym można się zorjentować bez doświadczeń, bądź to porównywując naszą glebę do gleb zbadanych, bądź też obserwując wygląd wegetacji roślinnej na polu, a jeszcze lepiej i jedno i drugie równocześnie.

Pozostaje jeszcze do rozwiązania kwestja, jakiemi drogami rolnik dostarcza roślinom pokarmów? Podstawowym źródłem pokarmów pozostaje zawsze sama gleba, gdyż zawarte w niej zasoby odżywcze dla roślin są bardzo obfite i w miarę wyczerpywania się gotowych składników pokarmowych, z niedostępnych dla rośliny związków tworzą się nowe połączenia, które rośliny mogą sobie przyswoić. Procesy jednak przemiany bogactw naturalnych ziemi ornej są stosunkowo powolne. Dlatego rolnik musi zapasy dostępnych składników pokarmowych uzupełniać drogą nawożenia gleby. Pierwotne nawożenie ograniczało się do zwracania glebie części roślin niezużytych w gospodarstwie, a więc odchodów zwierzęcych łącznie ze ściółką, czyli gnoju, przegnitych odpadków gospodarczych, a więc kompostu, wreszcie wykorzystywano własności niektórych roślin, mających zdolność za pośrednictwem drobnoustrojów pobierania azotu z powietrza, a mianowicie roślin koniczynnych i różnego rodzaju grochów, które — nie sprzątając — przyorywano, a tem samem doprowadzano do gleby pewne ilości azotu. Wszystkie te jednak sposoby nawożenia nigdy w całości niezwracały ziemi tych składników, jakie rośliny pobrały, gdyż znaczna ich część wychodziła bezpowrotnie z gospodarstwa, tak że rośliny wobec coraz to wyższych wymagań rolnika co do wysokości sprzętów przy zastosowaniu wyłącznie nawożenia naturalnego, cierpiały głód. Wobec tego rolnictwo zaczęło uzupełniać nawożenie naturalne użyciem bądź to kopalnych soli naturalnych, bądź też wytworów fabrycznych, zawierających w gotowej formie poszczególne składniki pokarmowe roślinne, czyli nawozów pomocniczych. Dlatego też przy dzisiejszym stanie wiedzy rolniczej kwestja odżywiania roślin, leży całkowicie w rękach rolnika i sprowadza się zasadniczo do dwóch momentów: wykorzystania nawozów własnych gospodarstwa oraz właściwego użycia nawozów pomocniczych.

Just.

Lwowska Giełda zbożowa.

Notowania z dn. 3 kwietnia 1936 r. Ceny w złotych za 100 kg. loco wagon Lwów.

Pszenica jednolita 762 g/l od	18·75do	19·—
Pszenica zbiorowa 741·5 g/l	18·25	18.50
Żyto stand. I. 710 g/l	12·75	13·—
Żyto stand. II. 700 g/l	12·50	12·75
Jęczmień browarniany 682 g/l	15·75	16·—
Jęczmień jednolity 642 g/l	14·—	14·25
Jęczmień przemiałowy 623 g/l	13·50	13·75
Jęczmień pastewny	12·50	12·75
Owies stand. I. 468 g/l	14·50	15·—
Owies stand. I. A. 468 g/l	14·—	14·50
Owies stand. II. 450 g/l	14·—	14·50
Owies stan. II. A. 450 g/l	13·50	13·75
Kukurudza krajowa ex 1935.	12·50	12·75
Ziemniaki 17% skrobji	—·—	—·—
Fasola biała	18·—	23·—
Fasola kolorowa	12·—	13·—
Fasola krasa	18·—	20·—
Groch Viktorja	25·—	27·—
Groch 1/2 Viktorja	22·—	24·—
Groch polny	16·—	18·—
Groch zielony	18·—	20.—
Groch Folgera	19·—	21·—
Bobik	16·50	17·—
Wyka ciemna	20·—	20·50
Wyka szara	19·—	19·50
Siano słodkie prasowane	6·50	7·—
Słoma prasowana	3·50	4·—
Hreczka przemiałowa 100%	15.—	15·25
Hreczka pastewna	14·—	14·25
Len (95%)	37·—	39·—
Siemię konopne	28·25	29·25
Łubin niebieski	8·75	9·—
Rzepak ozimy ex 1935	42·—	43·—
Rzepik letni ex 1935	38·50	39·—
Kasza hreczana 50% połówek	24·50	25·50
Kasza jęczmienna grubsza	21·—	22·—
Kasza jaglana Nr. 1 z workiem	26·—	28·—
Pęcak Nr. 10	21·—	22·—
Proso krajowe	14·25	14·75
Makuchy lniane	15·—	15·50
Kmin z workiem	95·—	105·—
Koniczyna naturalna czerw.	120·—	130·—
Koniczyna czerwona wolna od kanianki	130·—	140·—
Koniczyna czerwona nasienna wolna od kanianki 96%	140·—	150·—
Koniczyna biała naturalna wolna od kanianki	45·—	65·—
Koniczyna biała wolna od kanianki 95%	70·—	80.—
Mak niebieski z wor. ex 1935	50·—	60·—
Mak siwy z workiem ex 1935	50·—	55·—
Mąka pszenna gat. I. wyciąg.	32·50	33.—
Mąka pszenna razowa	22·—	22·50
Mąka żytnia gat. I. 0—50%	21·25	21·50
Mąka żytnia gat I. 0—65%	19·—	19·25
Mąka żytnia gat. II. 50—65%	13·75	14·—
Mąka żytnia razowa 0—95%	15·—	15·50

Miljony antyreligijnych książek.

Sowiecka, Centralna Rada Bezbożników" nakazała rozpowszechnić zagranicą w roku 1936 ogółem 11 miljonów książek i broszur antyreligijnej treści, pisanych w najgłówniejszych językach europejskich i azjatyckich.

Olbrzymi ten zalew bibuły propagandowej został skierowany zagranicę przez liczne komórki organizacyjne bezbożników, utworzone w różnych krajach. Te miljony książek i broszur antyreligijnych miały być rozdane zadarmo.

Do P. T. Czytelników! Zamiast dotychczasowych blankietów nadawczych załączamy pocztowy przekaz rozrachunkowy dla przekazania prenumeraty za „Naszą Pracę“. Czytelnicy, którzy przesyłają prenumeratę tym przekazem, nie ponoszą żadnych opłat. Przekaz należy wyciąć, wypełnić i przesłać nam należność za pośrednictwem urzędu pocztowego. Przypominamy, że prenumerata „Naszej Pracy“ wynosi rocznie 3 zł., półrocznie 1·50 zł.

To i owo ze świata.

Niemieckie fortyfikacje w Nadrenji. Francuska prasa twierdzi, że Niemcy, natychmiast po obsadzeniu Nadrenji, przystąpili do wykonania istniejących oddawna i opracowanych w najdrobniejszych szczegółach planów ufortyfikowania granic francusko-niemieckich.

W zagłębiu Saary pracuje przy budowie fortyfikacyj 10.000 robotników. W szeregu miejscowości nadreńskich wykańczane są pospiesznie wielkie budynki, które przeznaczone miały być na zakłady dobroczynne lub szpitale, a właściwem ich przeznaczeniem było przyjęcie oddziałów wojskowych. Niemcy już oddawna rozpoczęli przygotowawcze prace na pograniczu, celem wzniesienia tam fortyfikacyj podziemnych, podobnych do francuskich po drugiej stronie granicy. W wielkich stalowniach nadreńskich od wielu miesięcy leżały przygotowane już konstrukcje żelazne, które trzeba tylko przewieźć na miejsce i zmontować. Po dokonaniu właściwych prac ziemnych części stalowe fortyfikacyj przewiezione zostaną z fabryk i natychmiast zmontowane.

330.000 bezdzietnych małżeństw. W Czechosłowacji zaznacza się ostatnio gwałtowny spadek liczby urodzeń. W Czechach przypada obecnie na małżeństwo przeciętnie 2,8 dzieci, a małżeństw bezdzietnych wogóle jest w tym kraju 330 tys. W kraju morawsko-śląskim jest nieco lepiej, albowiem przypada tam na rodzinę przeciętnie 3,2 dzieci. Najlepsze stosunki są na Rusi Podkarpackiej i Słowacji, gdzie rozrodczość słowacka i rusińska przewyższa nieomal o 100 proc. rozrodczość czeską i niemiecką. W całej republice w roku bież. liczba małżeństw bezdzietnych osiągnęła rekordową cyfrę 615.000.

Włochy posiadają dziś 10 tys. pilotów lotniczych, a przemysł lotniczy w wielu gałęziach podwoił lub nawet potroił liczbę zatrudnionych robotników, którzy, zmieniając się, pracują do 24 godz. na dobę. Niebawem liczba płatowców zostanie zdwojona.

130.000 litrów mleka dla zawodników olimpijskich. Niemcy przygotowują się już od dłuższego czasu do przyjęcia zawodników sportowych z całego świata, którzy przybędą do Berlina na Olimpjadę. Pod Berlinem powstała „wieś olimpijska“, w której znajdują się 144 domki mieszkalne, obejmujące 1.750 pokojów dwuosobowych. Kuchnie olimpijskie będą musiały zadowolić najbardziej niespodziewane wymagania zawodników. Wśród zgłoszeń, jakie w tej dziedzinie już nadeszły od poszczególnych Komitetów Olimpijskich, wspomnieć warto o następujących: Hindusi domagają się specjalnych przypraw korzennych. Argentyńczycy domagają się codzień 3-ch obfitych dań mięsnych. Szwedzi — specjalnego chleba. Duńczycy pragną wyłącznie chleba czarnego. Finowie — dużo mleka. Grecy i Szwajcarzy Ovomaltiny. Estończycy w żadnym wypadku nie chcą potraw na oleju i t. d. Kuchnia olimpijska liczy się z konsumcją następującą wsi olimpijskiej: 75.000 kg. mięsa i drobiu, 6.700 kg. ryb, 110.000 kg. świeżych jarzyn, 50.000 kg. mąki, 15.000 kg. masła, 130.000 litrów mleka, 280.000 jajek, 320.000 brzoskwiń, 150.000 cytryn.

Wygodna podróż w powietrzu. Między Europą a Ameryką rozpocznie kursować wkrótce nowy niemiecki balon sterowy. Może on zabrać ze sobą 25 do 30 tonn ładunku.

Pomieści się w nim wygodnie 50 pasażerów, którzy będą korzystali ze wszystkich wygód jakie istnieją na okrętach. Licząc się z dłuższym przelotem, urządzono na sterowcu salę kąpielową i łazienki z natryskami. W kabinach sypialnych znajdują się szafki do ubrań, umywalnie z bieżącą zimną i ciepłą wodą.

Sterowiec mierzy 259 metrów długości, 41,2 metrów objętości.

Sterowiec będzie odbywał, poczynając od 6 maja br. przeloty do Ameryki Północnej. Podróż trwać będzie 65—85 godzin. Cena bitetu wyniesie okrągło 1.000 mk.

Wytrzymałość zwierząt na zimno. Uwłosienie zwierząt i upierzenie ptaków stanowi dla nich doskonałą ochronę przed zimnem. Powietrze, przenikające włosianą, względnie pierzastą powłokę, stanowi doskonałą warstwę, chroniącą ciepłotę wewnętrzną organizmu zwierzęcego przed zbyt szybkiem wypromieniowaniem. Dzięki temu zwierzęta i ptaki mogą często wytrzymać temperatury bardzo niskie. W niemieckim biologicznym instytucie doświadczalnym poddano gęsi i kaczki domowe badaniu ich wytrzymałości na niskie temperatury. Okazało się, że wytrzymałość ta jest bardzo znaczna i dochodzi do 100 st. poniżej zera. Króliki znoszą temperaturę 45 st. niżej zera. Rekord wytrzymałości na zimno pobił jednak pies, który wytrzymał 5 godzin w temperaturze 160 st. poniżej zera.

—:—

Tytuł czasopisma: „Nasza Praca"
Okres prenumeraty: ....
Adres odbiorcy czasopisma: ....

UWAGA: Wszelka korespondencja, zamieszczana na 1-szym odcinku, poza wskazówkami wedle treści nadruków, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.

Nr. listy rozrachunkowej ....
wpisał ....
sprawdził ....

2

Dzień nadesłania

(podpis sprawdzającego)

Nr. listy rozrachunk. ....

3

Radjowy program rolniczy dla wsi

od 12 kwietnia do 18 kwietnia 1936 r.

W Niedzielę Wielkanocną dnia 12 kwietnia wśród interesujących audycyj okolicznościowych, słuchacze wiejscy usłyszą z Warszawy pogodne słuchowisko wiejskie pióra Antoniego Zachemskiego p. t. „Wesoły dzień w zagrodzie". Słuchowisko to nadane zostanie przez wszystkie rozgłośnie Polskiego Radja o godz. 15·00.

W poniedziałek — 13 kwietnia, t. j. w drugi dzień Świąt o godz. 15·00 rozgłośnia warszawska transmitować będzie z Wilna obyczajowe słuchowisko regjonalne p. t. „Łaływniki".

O godz. 15·45 gawędę p. t. „Wiosna idzie" wygłosi Stefan Biedrzycki.

W tygodniu bieżącym rozgłośnia warszawska nadawać będzie następujące pogadanki dla wsi:

We wtorek — 14 kwietnia, o godz. 19·25 „Skrzynka rolnicza" w redakcji inż. Wacława Tarkowskiego.

W środę — 15 kwietnia, o godz. 19·25 pogadankę p. t. „Gospodarstwo przodownicze" wygłosi gospodarz małorolny z powiatu siedleckiego p. Szczepan Ciekot.

W czwartek — 16 kwietnia, o godz. 19·25 nadana zostanie praktyczna pogadanka o lnie wobec zbliżających się siewów tej rośliny.

W piątek — 17 kwietnia, o godz. 19·25 „Skrzynka rolnicza" w redakcji inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę — 18 kwietnia o godz. 12·15 rozgłośnia warszawska transmitować będzie z Wilna „Przegląd rolniczej prasy" w opracowaniu inż. Ireny Niewodniczańskiej.

UWAGA! Począwszy od 14 kwietnia, czas nadawania codziennych audycyj dla wsi został przesunięty z godz. 18·55 na godz. 19·25. Zmiana ta umożliwi rolnikom, przebywającym o tej porze dłużej w polu, słuchanie pożytecznych pogadanek.

OGŁOSZENIA

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie zł. 3·—, półrocznie zł. 1·50.
Numer pojedyńczy 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Lwów, Czarnieckiego 1, I/p. tel. 268-30.**
Redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Fabiański.**
Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7, telefon 291-07.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł.
1/4 strony 50 zł.
Konto P. K. O. 506.280.